

Zdorak razem z pozostałymi gnollami wciąż poszukiwał moglistych dyniaczy i innych składników, potrzebnych do klątwy, która wymuszała na gnollach postuszeństwo względem ludzi.

- Mam kolejnego moglistego dyniacza – rzekł do niego jeden z gnolli, który przybiegł do niego z rośliną.

- Dobrze Arinie, daj go do kosza.

Zbierali mogliste dyniacze, przez cały dzień i noc. Zastępca przywódcy stworzył wymienną pracę, gdzie jedni pracowali za dnia, a inni w nocy. Nikt nie był zmęczony i każdy miał siły do dalszego szukania roślin. Podzielił wszystkich gnolli na kilka mniejszych ekip, które przeczesywały określoną część Gazi i jej okolic. Wielokrotnie widzieli ogniste kule lecące w powietrzu, a gdy podchodzili pod mury miejskie to słyszeli pojedyncze uderzenia broni, co ich przerażało.

- Zdorak, jak myślisz, dobrze robimy, że pomagamy ludziom w walce z orkami?

Zastępca dowódcy również się nad tym zastanawiał. Miał świadomość, że Krol jest ich wodzem i powiedzie do wolności, zgodnie z tym co mówiła przepowiednia. Nie chciał mu wchodzić w zdanie, ale czuł, że nie w tym kierunku powinni iść. Nie mogli odzyskać wolności, jeśli w dalszym ciągu będą uzależnieni od ludzi.

- Nie mam pojęcia Arinie. Ufam Krolowi i może w tym szaleństwie jest jakaś metoda. Krol również nie był zadowolony, kiedy jego pobratymcy zgodzili się na współpracę z ludźmi.

- Czy rzeczywiście Krol jest tym, za którego uważamy?

Zdorak schylił się w kierunku Arina. Gniewny wzrok zastępcy patrzył z dezaprobatą na stwierdzenie niższego gnolla.

- Przepowiednia go wskazała. Naturalna siła go wskazała, więc nie podważajmy zdania przeznaczenia. Krol jest naszym dowódcą, który wyciągnie nas z sidła śmierci i zniewolenia. Jestem o tym przekonany. Musimy zaufać naszemu dowódcy i nie próbuj komukolwiek siać defetyzmu i zwątpienia w naszego przywódcę, czy to jasne?!

Arin się spiął. Nigdy nie widział, żeby Zdorak tak się zdenerwował. Zawsze go miał, jako opanowanego i spokojnego przywódcę, ale ostatnio miewał trudności z chłodnym podejściem.

- Przepraszam cię, mam wrażenie...

- To ja cię przepraszam – uspokoił się. – Za dużo ostatnio wszystkiego się dzieje i boję się, że zacznę tracić jasność umysłu.

Arin poklepał Zdoraka po ramieniu i wrócili do zbierania roślin. Przechadzali się między mokradłami, które momentami przypominało jezioro do przepłynięcia.

- Całe futro mi się lepi – marudził Zdorak. Nigdy nie znosił pływania i pływał z przymusu. Dostrzegł po drugiej stronie mokradła jeszcze kilka pomarańczowych roślin, które w nocy świeciły, co pomagało je odnaleźć. Przytłynął na wysepkę, gdzie po wyjściu na brzeg starannie się otrzepał i zaczął zbierać rośliny.

Donośny ryk przeszedł całą okolicę, a dźwięk odgłosu wchodził do uszu Zdoraka ze wzmocnioną siłą. Skulił się próbując jakkolwiek wytrzymać siłę napięcia dźwięku. Gdy wycie ustało spojrzął w kierunku jego źródła i gdy ledwo się odwrócił okolicę przebiegł kolejny ryk, a po nim następny i jeszcze kolejne.

Nigdy nie słyszał tego dźwięku. Natychmiast włosy na jego skórze stanęły, podobnie jak uszy, które spodziewały się kolejnego dźwięku. Rozglądał się, ale ciemne niebo wyglądało tak jak zawsze. Gwiazdy przykrywały chmury, a drzewa nie poruszały się i korony drzew sięgały nieba.

- Zdorak, czy wszystko w porządku?!

Z ledwością do uszu zastępcy przywódcy gnolli dobiegł krzyk współtowarzysza. Nie wiedział, czy krzyk był taki cichy, czy jeszcze słuch przystosowywał się do nowych warunków.

- Tak, w porządku, zaraz wracam.

Zebrał wszystkie rośliny do torby i zmierzał z powrotem do Arina. Kiedy wszedł do wody poczuł dużą falę, która wypchała go na brzeg. Nie wiedział, skąd wziął się ten nurt. Spróbował jeszcze raz, ale fala ponownie wypchała go na brzeg. Poszedł w drugim kierunku, ale również i stamtąd został zepchany na brzeg.

Spojrzał w kierunku drzew na przeciwległym brzegu i dostrzegł, że zaczęły się kiwać.

- Jak wielka siła jest w stanie przechylać drzewa?

Zastanawiał się Zdorak, lecz nim zdążył wysnuć jakąkolwiek teorię, to część drzew ta siła powaliła na ziemię, a następną część ucięła w połowie. Nastąpił kolejny ryk, który powalił gnolla na ziemię. Skulił się, żeby zagłuszyć donośny wrzask i uchronić swoje uszy przed niszczącym wpływem dźwięku. Ziemia, na której leżał zastępca, zaczęła się trząść. Widział drgania ziemi poruszające się niczym fala. Podobne drgania wywoływała woda, aż po chwili dobiegały dźwięki tupotu stóp.

Spojrzał w kierunku ich źródła i ni stąd, ni zowąd wyskoczyła wielka małpa na środek wody i zaczęła krzyczeć w niebogłosy. Za nią wybiegły kolejne i na dwóch łapach zmierzały w kierunku Zdoraka.

Gnoll wyłupił oczy, po czym rzucił się do wody i płynął w kierunku Arina, który dostrzegłszy niebezpieczeństwo wbiegł w głąb bagien. Małpy były coraz bliżej Zdoraka, lecz zdawały się go nie zauważać.

Wtem jedna ze stóp uderzyła w taflę wody tuż obok gnolla, którego siła wyrzuciła do góry i spadł z powrotem do wody. Otrzepawszy się spojrzał w kierunku gromady małp, która biegła w głąb bagien. Spojrzał, że miały szare futro, a z ich pysku wychodziła piana, która otaczała potężne kły wychodzące ze szczęk. Były wielokrotnie wyższe od jakichkolwiek istot, które znał w Ragilii.

Gdy znikły w odmętach bagien Zdorak dołynął do brzegu, na której widział Arina równie przestraszonego co on sam.

- Wiesz, co to było? – spytał zastępcę przywódcy gnolli.

- Nie mam pojęcia, wiem tylko, że na pewno nie pochodzi z Ragilii – rzekł gnoll. – Poszukajmy resztę, sprawdźmy, co się dzieje.

Pozostawili wszelkie kosze z moglistym dyniaczem i natychmiast wrócili do osady. Panował tam bardzo duży rozgardiasz i nikt nie wiedział, co się stało.

- Drogie kundelki proszę was o spokój – rzekł Zdorak, ale na nic się to zdało. Spanikowany tłum nie reagował na słowa gnolla. – Proszę was uspokójcie się! – krzyknął, ale nie spowodowało to jakiegokolwiek zmiany zachowania.

- Milczeć!!! – krzyknął Arin, na którego głos wszystkie gnolle się uspokoiły i zwróciły się w jego stronę, który sam jeden przekrzyczał cały tłum i skupił na sobie uwagę. – Możesz mówić – oddał głos Zdorakowi.

- Powiedzcie mi, czy ktoś z was wie, co to są za stworzenia?

- Te wielkie mały? – rzekł ktoś z tłumu. – O mały włos mnie nie stratowały.

- Zgadzam się i obślinały mnie porządnie – dodał kolejny, który był przykryty flegmą z ust bestii.

- Zdorak co to było? – zapytał następny. – Te potężne mały tratowały drzewa, powodowały, że ziemia się trzęsa. Powiedz z czym mamy do czynienia?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że te stworzenia nie pochodzą z Ragilii – oznajmił były przywódca.

- Widziałem, jak zmierzały w kierunku Gazi – powiedział następny z gnolli.

- Idę sprawdzić, w jakim celu, pozostajcie tutaj.

Ruszył w kierunku Gazi drogą wyrwanych drzew z korzeniami. Pamiętał, że w niektórych miejscach należało przepływać przez mokradło, a teraz przebiegał przez nie, jak po suchej powierzchni.

Dobiegł do pobojuwiska, w którym jak się domyślił toczyła się bitwa. Widział wiele mały, które leżało na ziemi, a do ich ciała były powbijane kilkanaście długich włóczni. Nieco dalej leżeli ludzcy jeźdźcy na koniach, którzy mieli rozszarpane ciała, a z wielu z nich wciąż krew spływała. Kolejny krok spowodował, że zanurzył się w lepistej mazi. Natychmiast pomyślał, że była to ślina mały, ale była zbyt czerwona. Kiedy odpowiedź przyszła do jego głowy natychmiast zwrócił wnętrzości.

Z dalszych wymiotów wyrwał go ryk, który dochodził od Gazi. Pozostawił pobojuwisko i ruszył w kierunku portu. Przed murami miasta stało kilkanaście mały, które biły w bramy miasta, a przy nich znajdowało się mnóstwo zielonych ludzi, którzy po drabinach próbowali wejść na mury. Zdorak nigdy nie widział tych postaci, ale po opisie przeczytanym wcześniej, natychmiast zrozumiał, że byli to orkowie. Wywnioskował, że król Bestrety dobił statkami do brzegu i jego armia rozpoczęła szturm na miasto.

Gnoll usłyszał trzask wyłamanych drzwi, później przebicie pięścią murów, a następnie coraz więcej odgłosów utyskiwania i spadających ciał.

Zorientował się, że armia Lortara przebiła się do miasta. W tej chwili rozpoczęła się masakra jej mieszkańców. Zawrócił i ile miał sił w nogach biegł w kierunku osady. Przybiegł do niej zdyszany i ledwo miał trudności ze złapaniem oddechu.

- Zdorak, co się stało? – zapytał Arin.

- Przywołaj ważkę, muszę napisać list i porozumieć się z Krolem.

Natychmiast przywołał złotą ważkę, która chwilę później zawinęła się wokół ramienia Arina. Zdorak tak szybko, jak potrafił, napisał list do przywódcy, obwiązał go wokół ważki i nakazał jej lecieć do Krola.

- Co robimy Zdorak?

- Idziemy do ltrapy, powiemy dokładnie, co widzieliśmy, a Krol już nam powie, co robimy.